

PLAYBOY w kobiecych rękach czyli Jak się bawić to się bawić razem

Lato 2019, upalny czerwiec przechodzi w upalny lipiec, w Europie słupki rtęci dochodzą do 40 stopni w cieniu, robi się coraz goręcej, coraz niebezpieczniej... Na te temperatury ukazuje się nowy, lipcowy numer polskiego PLAYBOYa. Pod nowym hasłem pod nowymi rządami: na stanowisko redaktora naczelnego wydawca powołał kobietę! Nowym redaktorem naczelnym PLAYBOYa jest Anna Mierzejewska, nowa redaktor naczelna.

A hasło brzmi "SEKS.MISJA". Brzmi znajomo i ma brzmieć znajomo, bo jest nawiązaniem do komedii Juliusza Machulskiego z roku 1983 opowiadającej o roku 2044, kiedy to świat opanowały kobiety, a mężczyźni to tylko relikty z przeszłości... W relikty wcielił się, jak pamiętamy, Jerzy Stuhr i Olgierd Łukaszewicz, czym przeszli do historii polskiego kina jako dwa ostatnie osobniki płci męskiej na Ziemi.

Chociaż?... Czy ostatnie? W miarę rozwoju akcji sprawa się komplikuje, seksu z egzystencji ludzkiej nie da się tak po prostu wyeliminować, seks był, jest i będzie, bo to najprzyjemniejsza interakcja międzyludzka i najsilniejszy instynkt, instynkt przetrwania gatunku. A jeżeli seks, to erotyka, pożądanie, uwodzenie, flirt, miłość, całe to *ars amandi*, a jeżeli *ars*, to sztuka, kultura... Bez seksu nie tylko nie byłoby nas, ludzi, ale całej naszej ludzkiej kultury, nic tak nie napędza kultury, jak SEKS.

Toteż drugi człon hasła to MISJA. Bowiem "*na seksie świat się nie kończy - co najwyżej zaczyna*", mówi nowa redaktor naczelna i zapowiada, że misją PLAYBOYa będą, a właściwie to już są gorące wywiady, mocne reportaże, eseje rozpalające wyobraźnię i podniecająca proza. Niby nic nowego, bo od pierwszego numeru, tego pierwotnego, amerykańskiego, z 1 grudnia 1953 roku, takie było założenie, ale że przez te bez mała 66 lat wiele się zmieniło, zmianom podlega i misja PLAYBOYa.

Przede wszystkim to nie tylko pismo dla "zabawowych mężczyzn" w otoczeniu rozbawionych kobiet, to także pismo dla "wyzwolonych kobiet" uprawiających erotyczną grę płci na miarę XXI wieku, bo jak świat światem, a natura naturą, to płęć żeńska podnosi poprzeczkę, a męska musi doskoczyć. Tak to funkcjonuje. Natura wyposaża kobietę w atrybuty atrakcyjne dla mężczyzny, mężczyzna musi się sprężyć, żeby być atrakcyjnym partnerem dla kobiety.

A że do kobiecych atrybutów - obok ponętnych kształtów, uroku i wdzięku - należy także inteligencja, wychowanie, wykształcenie, talenty, poczucie humoru itd. itp., te zaś zależą nade wszystko od wewnętrznego poczucia wolności, tegoż samego wewnętrznego poczucia wolności współczesna wolna kobieta oczekuje od współczesnego wolnego mężczyzny. Dla nich jest współczesny PLAYBOY i niech już nikogo nie dziwi, że może go prowadzić młoda pewna swej niezależności kobieta.

"*Największa rzecz na świecie, to umieć należeć do siebie*" pisał już w XVI wieku Michel de Montaigne, a to "siebie" może być zarówno mężczyzną, jak i kobietą, "siebie" nie jest przypisane do płci. A już szczególnie w dzisiejszych

czasach, gdy wiemy już, że jakiś procent ludzi może mieć płeć niedookreśloną a seksualność jest płynna... Uczymy się akceptacji tej różnorodności, akceptujemy to, siebie to siebie, niezależnie od płci i orientacji seksualnej. Każdy, kto umie należeć do siebie, daje takie prawo innym.

*

* *

Z okładki lipcowego numeru PLAYBOYa prosto w oczy każdemu oglądającemu patrzy Michalina Olszańska-Rozbicka. Czy widzicie, co ma w lewym oku? Nie widzicie? Bo patrzycie na figlarnie zwinięty w dzióbek język? Z wilgotną dziurką w środku? Fakt, przyciąga wzrok. Ale teraz oderwijcie się od ust Michaliny i spójrzcie jej w oczy. Przesłonięte niesfornymi kosmykami ciemnych włosów. Spogląda spod prostych nisko osadzonych brwi najwyraźniej bawiąc się tym, że jej erotyczna minka jest - delikatnie mówiąc - pesząca.

Czy speszylaśm cię troszkę, nabywco PLAYBOYa? Śmiej się z tego, zaskoczę cię dopiero sesją zdjęciową w środku! A teraz patrz uważnie, nie odrywaj wzroku od moich oczu... tęczaówki mam koloru *dark khaki* z żyłkami starego złota, mienia się hipnotyzująco, wiem, wiem, znam ich moc... Ale, ale, na tęczaówce lewego oka przebłyskuje coś jaśniejszego, widzisz? Widzisz? No, nareszcie! Tak, tak, to on, PLAYBOY-Bunny, króliczek w muszce, słynne logo PLAYBOYa... Króliczek, zadzierzyste puszyste zwierzątko w Polsce znane z tego, że gdy wpada do apteki po prezerwatywy, to od razu po 800 (na satyrycznym rysunku Andrzeja Mleczki).

Hugh Hefner zwany pieszczotliwie Hef miał 27 lat, gdy zakładał PLAYBOYa (urodził się 9 kwietnia 1926 w Chicago). Stworzenie logo zlecił grafikowi, którego właśnie poznał, Arthurowi Paulowi zwanemu krótko Art Paul. Art Paul w 1953 roku miał lat 28 (urodził się 18 stycznia 1925 także w Chicago). Króliczek szybko zdenerwował polityczno-ideologiczne feministki, zawojował świat, oraz - wraz z napisem charakterystyczną czcionką PLAYBOY - stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych memów ever. Nie wszystkie feministki zdenerwował, mnie bawił odkąd zaczęłam kupować PLAYBOYa, czyli od 1974 roku, odkąd znalazłam się na Zachodzie.

Byłam wtedy już dobrze po lekturze "Mandarynów" i "Drugiej płci" Simone de Beauvoir i uznałam, że skoro jestem kobietą, jak ona, to jestem i feministką, jak ona. Miałam wtedy 20 lat. Ale uznałam też, że nikt i nic nie zabroni mi mieć seksapilu i poczucia humoru, a już z całą pewnością nie nabuzowane ideologicznie zmaskulinizowane feministki niby to walczące o wolność kobiet a ograniczające ich - naszą - wolność swoimi zasadami w duchu "wojny płci".

Równość wobec prawa, rozumie się, ale też pełne prawo do różnienia się, wspólność a nie rozdzielność, komplementarność a nie jej przeciwieństwo, jin-jang to równowaga sił, a nie przewaga jednej z nich... i wolność do samostanowienia o sobie, jako autonomicznej jednostki ludzkiej, czy się jest człowiekiem płci żeńskiej, czy męskiej, to były zasady, które się we mnie konsolidowały od dziecka. Poza tym cóż to za "autonomiczne jednostki ludzkie", które wściekają się na zawadiacko sterczące królicze uszy i ten śmieszny ruchliwy ogonek? Nie mówiąc o eleganckiej muszce?

Z jednej strony barykady ciskały gromy militarne feministki, z drugiej wojowali obrońcy uświęconej tradycji wzburzeni ukazaniem się pisma z kobiecymi aktami wśród zwykłej prasy - toż to zagrożenie dla rodziny i sztywnego podziału ról: ona - rodzicielka i robotnica domowa bez prawa do przyjemności z seksu, on - żywiciel rodziny z prawem do zakazanej przyjemności poza domem, byle pokątnie, bez obnoszenia się z tym, po wierzchu wyznajemy monogamię i ślubujemy wierność po grób. Jednym słowem uparte trwanie w obyczajowym zakłamaniu, hipokryzja i święte przekonanie, że taki na przykład Freud czy inny Reich zajmowali się "najniższymi instynktami człowieka".

Hugh Hefner zadał kłam zarówno jednej, jak i drugiej stronie obrony "moralności" i nie tylko wydał swoje pismo - a trzeba wiedzieć, że numer pierwszy w nakładzie 50 tysięcy nie miał w ogóle numeru, bo nie wiadomo było, czy ukaże się numer drugi,... nie miał też daty, bo nie wiadomo było, kiedy się ukaże, jeśli się ukaże - ale stworzył całe międzynarodowe imperium pod ironicznym i szybko ikonycznym godłem rozochoczonego króliczka.

*

* *

Jednak trzeba było bez mała czterdziestu lat i zmiany ustroju, żeby PLAYBOY zawitał także i w Polsce. Dziś polska edycja PLAYBOYa ma lat 27 lat. Tyle samo lat ma Michalina Olszańska i tyle lat ma nowa naczelna polskiego PLAYBOYa, on i one rocznik 1992. Do tych rachunków dodam, że Marilyn Monroe, bohaterka pierwszej okładki, rocznik 1926, 1 czerwca 1953 roku skończyła, tamtaradam, także 27 lat!

Ale odejmę, że niby to Hugh Hefner i PLAYBOY ją wylansował, jak z dzisiejszej perspektywy sądzą niektórzy. Nic podobnego! Cały rok 1953 był rokiem Marilyn Monroe, była już gwiazdą pierwszej wielkości, film "Niagara", który kręciła w poprzednim roku, miał premierę w styczniu 1953, MM reklamowano jako "ósmym cudem świata", i to startujący PLAYBOY podparł się jej słynnym już nazwiskiem.

Hefner był inteligentny, żeby nie rzec, genialny (IQ 152), rzutki i miał nosa, doskonale wiedział, na kogo postawić. Przymotnie wykupił za zaledwie 500 dolarów od niewielkiego wydawnictwa kalendarzy erotycznych prawa do nagich zdjęć MM z roku 1949, gdy daleko jej jeszcze było do sławy, i zapowiedział na okładce z czerwonym napisem PLAYBOY na czerwono: FIRST TIME in any magazine FULL COLOR the famous MARILYN MONROE NUDE, podczas gdy w kinach przez cały 1953 rok ogromnym powodzeniem cieszyły się trzy filmy z MM: obok "Niagary" "Mężczyźni wolą blondynki" i "Jak poślubić milionera".

Zważywszy jednak, że na wydanie wydebił od matki jej oszczędności, 1000 dolarów, połowa na zdjęcia MM to była zagrywka *va banque*. Budżet na pierwsze wydanie wynosił z trudem zebrane 8 tysięcy dolarów - Hefner zarabiał wtedy ok. 250 dol. miesięcznie, trochę ludzi zdołał namówić, żeby zainwestowali w jego pomysł, wziął też kredyt w wysokości 600 \$ pod zastaw własnych i żoninych mebli. Sprzedał się cały nakład! Pięć lat później sprzedanych było 5 milionów! Za dekadę nakład przekroczył milion egzemplarzy miesięcznie. A pilotażowy, zerowy numer PLAYBOYa (cena 50c) z triumfującą (na czarno-białym zdjęciu) ubraną Marilyn Monroe na okładce już w jej wydaniu gwiazdorskim, to jeden z tych memów kultury drugiej połowy XX wieku, który, jak to się mówi, "zna każde dziecko".

Hef pod koniec życia wykupił sobie miejsce na urnę obok krypty, gdzie od 1962 roku spoczywa na wieki legendarna blondynka, na zawsze nieśmiertelna a za życia bynajmniej niegłupia. I tu ciekawostka: Hef nigdy nie spotkał Marilyn żywej.

<https://www.youtube.com/watch?v=G1AaPwHD6Lk&t=168s>

Cmentarne miejsce na urnę po lewej stronie od MM przez 30 lat nie miało właściciela. W 1992 roku HH zaklepał sobie to miejsce za jedyne 75 tysięcy dolarów. Zważywszy, że pod koniec życia sprzedał swoją willę za 100 milionów dolarów (z opcją mieszkania tam do śmierci) to doprawdy niewielka cena za wieczny odpoczynek w towarzystwie wiecznie młodej gwiazdy gwiazd. Zmarł 27 września 2017 w wieku 91 lat, zostawił po sobie młodszą od siebie o 60 lat wdowę, ostatnią żonę, czworo dzieci z dwóch poprzednich małżeństw, dwoje z dwóch wolnych związków, oraz ogromny spadek w postaci przedsiębiorstwa PLAYBOY Enterprises.

W dyskretnie położonej nekropolii *Westwood Village Memorial Park* w eleganckiej dzielnicy *Bel Air* na południu LA spoczywają także Burt Lancaster, Janis Joplin, Frank Zappa, Natalie Wood, Billy Wilder, Walter Matthau, Peter Falk, Truman Capote... A może nie spoczywają? Może w bezksiężycowe noce świetnie się bawią patrząc na migotliwe światła Miasta Aniołów i słynny jak oni napis HOLLYWOOD uratowany przez takich jak oni w tym Hefnera od likwidacji?

Hefner, jak podają media, dorzucił brakujące do 12,5 miliona 900 tysięcy dolarów i tym samym zdołano wykupić od chicagowskiego inwestora zagrożony zabudowaniem w roku 2010 grunt, gdzie stoi napis. Napis został, co i mnie osobiście cieszy, bo ja - namiętna wielbicelka kina - osobiście miałam przyjemność go sobie przeczytać w czasie mojej wielkiej podróży po Ameryce Północnej w roku 1976, i osobiście by mnie bolało, gdyby zniknął.

*

* *

Playboy to taki zabawowy młody mężczyzna, beztroski, bo z założenia bogaty, w otoczeniu równie skorych do zabawy młodych kobiet. Ale geneza powstania pisma nie jest aż tak, a przynajmniej nie tylko zabawna. Przede wszystkim Hefner nie był bogaty. Wręcz przeciwnie, w roku 1950, już żonaty, zarabiał jako tekściarz reklamowy domu towarowego *Carson Pirie Scott* niecałe 200 dolarów miesięcznie, w 1951, nadal tekściarz w promocji pisma *Esquire*, ok. 250 \$, ale gdy poprosił o podwyżkę 5 \$ tygodniowo w związku z przenosinami pisma do Nowego Jorku, doszło do kłótni z przełożonymi i tak Hefner został w Chicago nadal biedując.

W 1953 postanowił wydać własne pismo i usamodzielnic się od pracodawców. Postawił na magazyn dla mężczyzn. Jeszcze w latach 1944-46 pracował jako sprawozdawca dla armii USA, można się domyślać, że obserwował, jak stłoczeni na kupie młodzi mężczyźni o niczym innym nie marzą tak bardzo, jak o kawałku gołego kobiecego ciała. Karierę robiły zalotne zdjęcia skąpo ubranych gwiazdeczek filmowych czy frywolne rysunki młodych kobiet, "pin-up-girls", "dziewczyny do przypinania pinezkami". Z braku innych możliwości żołnierze ratowali się wyobraźnią.

Hefner, przedsiębiorczy dziennikarz i zdolny rysownik (autor komiksów do satyrycznego pisma *Shaft*), o bardzo dobrym przygotowaniu do zawodu w mediach - po studiach psychologii, kursach rysunku z anatomii i kreatywnego pisania, zaliczył także semestr studiów podyplomowych z socjologii na Northwestern University, gdzie napisał pracę na temat praw seksualnych w USA w świetle nowatorskich badań ludzkiej seksualności przez biologa, zoologa i seksuologa Alfreda Charlesa Kinseya (1894-1952) i jego instytut badawczy. Raporty "Seksualne zachowanie mężczyzny" ukazało się w 1948 roku, "...kobiety" w 1953... i wyrzuciły do góry nogami dotychczasowe rozumienie seksualności.

Wprawdzie nie od razu i nie bez tarć, ale dziś wiemy, że *"przenikliwość, obiektywizm i rygorystyczne zasady metodologiczne stosowane przez Kinseya oraz jego zespół stanowią ogromny wkład w badania seksualności i ludzkiej natury"* (Camilo José Cela, "Słownik erotyzmu", wyd. oryginalne 1976, tłumaczenie polskie 1999). Równie ogromny wkład ma ukazanie się najpierw w Ameryce a potem w świecie PLAYBOYa.

Wprawdzie Hefner pochodził z rodziny konserwatywnych zasznurowanych po podbródki metodystów i jego matka widziała syna w zawodzie misjonarza, ale ostatecznie dołożyła się do wydania pisma rozbierającego kobiety i uświadamiającego seksualnie, a Hefner spełnił swoją dziejową misję w dziedzinie ciała zaniedbywanej i wypaczanej przez wieki przez misjonarzy ducha.

Na dodatek w roku 1953 dwóch pomysłowych naukowców, James Watson i Francis Crick, doszło do tego, jak zbudowana jest odkryta niemal sto lat wcześniej cząstka DNA, a mianowicie przestrzennie, w postaci podwójnej helisy, coś jakby skręconej drabinki. Nie minęła dekada i rozszyfrowano zasady zapisu kodu genetycznego (1961)...

Świat czekał jeszcze na skuteczne środki antykoncepcyjne i oto gotowy był na wiszącą w powietrzu rewolucję seksualną, odtąd nie tylko mężczyzna mógł traktować seks przyjemnościowo, ale i kobieta. Lub decydować się na potomstwo świadomie. Wprawdzie teoria to jedno, a praktyka drugie... wiele jest jeszcze do zrobienia, wiele jest też różnic w traktowaniu seksu i sprawy prokreacji zależnie od części świata, regionu, kultury, wyznawanych wiar przodków, ale historii cofnąć się nie da, strzałki czasu odwrócić, co się dokonało, to należy do osiągnięć niekwestionowanych, nawet jeśli nie przez wszystkich, daleko nie przez wszystkich rozumianych, akceptowanych.

*

* *

Ogólnie jest to stosunek do własnego ciała, do nagości, do przyjemności, do zmysłowości, do rodzicielstwa, do wchodzenia w trwałe związki, lub życia w pojedynkę. Bohaterka okładki lipcowego PLAYBOYa Michalina Olszańska-Rozbicka uważa, że *"ciało to dzieło sztuki, fragment przyrody, jak ocean..."*. A że ocean może być wezbrany, zdecydowała się na sesję zdjęciową w dobrze już widocznej ciąży, ona i życie, które rośnie w niej, "Portret podwójny", autorem zdjęć jest Piotr Stokłosa. Michalina jest piękna, a w tym podwójnym wydaniu jeszcze piękniejsza, ponętniejsza, bawi się dojrzałymi okapującymi sokiem malinami sama soczysta jak malina, nic dziwnego, na świat przyszła 29 czerwca, czas zbierania malin.

Ale jest też młodą, silną kobietą, wykształconą, utalentowaną, z odpowiednio sporym dorobkiem artystycznym, człowiekiem ze szlachetnego, drogiego kruszcu, jest aktorką, pisarką, skrzypaczką i wokalistką, autorką tekstów i muzyki do piosenek... No i modelką PLAYBOYa. Stawia na naukę i duchowość, na spirytualizm, poszukująco, otwarcie... Feminizm? Ależ tak, w tym duchu wychowała ją mama (Agnieszka Fatyga), wychował tata (Wojciech Olszański), byle nie radykalny, nie dogmatyczny. Mówi: *"...dlaczego wizerunek kobiety jedzącej banana autorstwa Natalii LL został nazwany seksistowskim? Bo przypomina fellatio? No i co z tego, nie widzę w fellatio nic seksistowskiego. Seks nie jest seksistowski"*... Też tak uważam.

O takich ludziach Finowie mówią, że mają "sisu w trzewiach". "Sisu" to siła, wytrzymałość, odporność, ale także mądrość i rozwaga, upór i odwaga... zespół cech cenionych w dalekiej Finlandii, której nie znam, o której dowiaduję się sporo z artykułu "Sisu w trzewiach" Małgorzaty Sidz. *"W Polsce Finlandia znana jest dzięki Nokii, Muminkom i skoczkom narciarskim"* zaczyna się ten ciekawy reportaż...

Staroświeckiej zgrabnej Nokii nadal używam, choć ma pęknięty ekranik, chucham na nią i spokojnie czekam na nowy model... Dla mnie Finlandia to także jeden z najlepszych systemów edukacyjnych świata, pisarz Mika Waltari, reżyser Aki Kaurismäki oraz odcinek podróży Lenina z Zurichu do Petersburga w historycznym 1917 roku... ale o sisu nie wiedziałam. O mężczyznach-Finach też niewiele, z krajów skandynawskich znam jedynie Szwecję. Fińscy mężczyźni znani są z małomówności i stoicyzmu, czytam, no, tak, u nich albo głęboka zima, albo plaga komarów... Ach, pamiętam jeszcze, że wygrali Eurowizję piekielną piosenką "Hard Rock Hallelujah" (rok 2006), dla równowagi z Finlandii rozjeżdża się po świecie w niezliczonych wydaniach święty Mikołaj.

<https://www.youtube.com/watch?v=-6XI9tBWt54>

Marcin Klimkowski w tekście "Świat kontra seks" opisuje historię nie do wiary, ale na faktach, świat potrafi się postawić w opozycji do seksu. A jak wygląda świat seksu i cenzury dzisiaj, w połowie 2019 roku? - pyta.

"Mamy w internecie darmowe serwisy streamingowe z każdym rodzajem ostrego porno na życzenie. Tutaj o żadnej cenzurze nie ma mowy. Panuje wolność aż do bólu /.../ ...tak naprawdę zarabiają na seksualnym upokorzeniu tysiące kobiet. /.../ Równocześnie działają prawdziwi seksualni edukatorzy (w Polsce np. skupieni w grupie Ponton), seksuolodzy (u nas ze Zbigniewem Lwem-Starowiczem na czele), właściciele nowoczesnych sex-shopów czujący powołanie do walki z pruderią, postępowi youtuberzy oraz - last but not least - przedstawiciele niektórych mediów (tak, my się do nich też zaliczamy!). Wszyscy cierpliwie uczą i tłumaczą, że tak naprawdę seks jest dobry. To najprzyjemniejsza ludzka aktywność, a to, co podnieca, jest dobre, nie złe. Zła jest przemoc, gwałt, brak szacunku i przedmiotowe traktowanie kobiet".

Z kolei Mateusz Zieliński pisze o "Wszystkich rewolucjach PLAYBOYa". Zaczyna od początku, czyli od roku 1953 i wraca do Marilyn Monroe, gwiazdy, która wraz z pojawieniem się w PLAYBOYu wybuchła jak bomba, seksbomba. Rok 1953 był i dla mnie wyjątkowo ważny, dwa tygodnie po tym, jak w Amerykę uderzył pierwszy numer PLAYBOYa, moja mama mnie urodziła i odtąd aż do dziś idę przez życie tuż za PLAYBOYem, nawet jeśli raz bardzo daleko, przecież innym razem do kiosku z gazetami... Odkąd w 1974 roku zaczęłam kupować PLAYBOYa uskładała mi się spora kolekcja międzynarodowych wydań, międzynarodowych więc także polskich.

Wiele innych tematów porusza aktualny numer PLAYBOYa. W tekście Rafał Jemielity "Damskie fanaberie" o samochodach dla kobiet jeszcze raz trafiam na Marilyn Monroe. W Land Roverze. Hm. Land Rover jest podpisany, mimo że od razu widać, że to on, MM nie jest podpisana, może dlatego, że od razu widać, że to ona?

Z wywiadu z Tomaszem Raczkim, pierwszym redaktorem naczelnym polskiego PLAYBOYa, wyłowiłam zabawne zderzenie dwóch faktów: wtedy jeszcze nie było wszem i wobec wiadomo, że Tomasz Raczek jest zdeklarowanym gejem, czyli kimś, kto otaczał się wianuszkami ledwie odzianych kobiet jedynie z obowiązku profesjonalisty i on, playboy o orientacji homo, spotkawszy się z pierwszym w świecie hetero-playboyem Hefnerem w jego willi w LA uznał go za... hobbistę.

No, tak, Hef był uosobieniem swojej idei, amatorem w pierwotnym tego słowa znaczeniu, uczuciowo związanym ze swoim stylem życia i stworzonym z potrzeby ducha magazynem, do którego nie tylko przez 50 lat wybierał osobiście dziewczynę miesiąca, ale i nierzadko zabierał ją do swojej alkowy i tam jej kwalifikacje testował. Raczek był u niego na umowie pracownika, miał obowiązek być zawodowcem, bez względu na to co czuł wykonywał swoją pracę, nie identyfikował się z przesłaniem pisma.

*

* *